

Refren jak lana del rey – Quebonafide

Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać fax
Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać faks
Mógł temu wysłać fax
Albo list jak Flexxip, dać mu parę lekcji
Lekcji ze zdziwienia, bo ten skurwiel teraz
Nie zna nic prócz presji
Leki NDRI, ciągi zmian percepcji
Pocałunki śmierci, nie odróżniam życia
Już od gry PlayStation
To zaczyna męczyć, gdy zamykam oczy
Widzę Meksyk, potem moją twarz, jak krwawi
Blok za Lexy, walizki pieniędzy, stary
Magnetowid, kobiety i zdrady
Uśmiechniętych kumpli, kiedy wybiegamy
Na boisko w sześciu
Nagle całość znika, a te iskry dzisiaj
Będzie ciężko wskrzesić jak ognisko
W deszczu, yo
Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać fax
Mógł temu wysłać fakx
Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać faks
Mógł temu wysłać fakx
Zapytać, jak z pustym portfelem ma kupić
Łańcuszek ze srebra
Jak to jest się budzić przy ciele jednej
Z tych modelek, której widać żebra
Powiedzieć, jak czas mu odfruwa,
Przypomnieć, że choć częściej lata

To kiedyś zebrał na FlixBusa, a nie szukał
Haju w każdym kraju świata
Pokazać tę drogę przez ciernie, ulice,
Gdzie wszystko jest szare
To bagno, przez które przeszedłem, żeby
Wziąć do ręki ten jebany diament
Na koniec podkreślić, że to dobra pora,
By skończyć to z szumem
Bo był tylko jeden kierunek i mogę czuć
Dumę, bo żyłem jak umiem, Que
Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać fax
Mógł temu wysłać fax
Na moim boisku szkolnym i bez pieniędzy
Gapiłem się wtedy wolny na księżyc
Gdyby tamten ja mógł temu wysłać faks
Mógł temu wysłać fax
Zwrotka 3: Quebonafide
A gdyby ten ja mógł tamtemu wysłać fakx
Opowiedziałbym o wszystkim, czego
Dziś mi brak
Nie wszystkie perspektywy, które widzisz,
Musisz brać
I gdybym mógł, to bym zaczął tak
Wytłumaczył mu, że czasem nawet nieświadomie
Robił krzywdę i że krzywda miewa różną formę
Że ludzie koło mnie mogą być interesowni
Jak skurwysyn
Który okradł mnie przy elektrowni
Wytłumaczyłbym, że kompleks się nie
Bierze znikąd
I że ciężko się go pozbyć, słysząc
Tylko chichot
I że miłość to jest chemia, którą
Kończysz blizną
Między ludźmi, nie tylko kobietą, mężczyzną
Że ci ludzie w małym mieście, którzy
Chcą, bym upadł
To jest tylko płytka zawisać i to łatwa sztuka

Się z nią godzić, nic nie robić, tak
Jest łatwiej
Zrzucić ją na ojca, matkę albo trudny
Start, ej
Nie chcę tego gówna za nic, gdy
Wychowam dziecko
Będę starał się odgrodzić, bracie,
Grubą kreską
Pewnie czasem ta wrażliwość to moje kalectwo
Następstwo między manią a depresją
Weź mi nie projektuj życia
Co pogadać, to pogadasz
Jak chcesz, żebym Cię usłyszał
Wysuń głowę poza szlaban, yo



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych